

Tadeusz Boy-Żeleński

A kiedy przyjdzie...

...A kiedy przyjdzie godzina rozstania,
Popatrzymy sobie w oczy długo, długo
I bez jednego słowa pożegnania
Idźmy - ja w jedną stronę, a ty w drugą.

Bo taka nam już pisana jest dola,
Że nigdy dla nas jutro się nie ziści,
Wiecznie nam w poprzek stanie tajna
Wola,
Co tkliwość mieni w podmuch
nienawiści.

Najmilsza moja! Leć, kędy cię niesie
Twych piórek zwiewność i krwi młodej
tętno;
Leć, kędy życia pieśń wzdyma i gnie
się
w rytmów tanecznych melodie
namiętą;

Leć, kędy Rozkosz wyciąga ramiona
Po smutne serce człowieka tułacze,
Co w jej śmiertelnym spazmie drży i
kona,
I wyje z bólu, i ze szczęścia płacze...

Leć... ale pomnij: w pogody uśmiechu,
W marzeń haszyszu i smutków żalobie,

I w cnot dystynkcji, i w plugastwie grzechu
To wiedz, najmilsza: ja jestem przy tobie.

Oczyma na cię patrzę skupionemi,
Jak na misterium ważne, groźne prawie,
I co bądź czynisz biedna Córo Ziemi,
Ja, brat twój starszy, ja ci
błogosławię...

...Gdy będziesz cierpieć, ja ciebie
pocieszę,
A gdy się zbrukasz, wówczas wiedz, ty
droga:
Ja cię wysłucham i ja cię rozgrzeszę,
Bo taką władzę mam daną od Boga.

W twe dłonie wtulę twarz od tęsknot
błądą,
O twe kolana głowę oprę biedną,
A ty mi daj bajaj, o Szeherezado,
Twych cudnych nocy, ach, tysiąc i
jedną...

... A kiedy przyjdzie godzina spotkania,
Może w nas pamięć dawnych chwil
poruszy
I bez jednego słowa powitania
Popatrzymy sobie aż w samo dno
duszy...

Stefania

Kto poznał panią Stefanią,
Ten wolał od innych pań ją

Coś w niej już takiego było,
Że popatrzeć na nią miło.

Oczy miała jak bławatki
I na sobie ładne szmatki.

Chociaż to rzecz dosyć trudna,
Zawsze była bardzo schludna.

Aż mówił każdy przechodzień:
"Ta się musi kapać co dzień".

Choć miała męża filistra,
W innych rzeczach była bystra.

Jeździła aż do Abacji
Po temat do konwersacji.

Prócz tego natura szczodra
Dała jej b. ładne biodra.

Raz ją poznał jeden malarz,
Który często pijał alasz.

Jak ją zobaczył na fiksie,
Zaraz w niej zakochał w mig się.

Miała w uszach wielki topaz
I była wycięta po pas.

Przedtem widział różne panie,
Ale zawsze były tanie.

I do swego interesu
Miały dosyć podłe desu.

Strasznie się zapalił do niej,
Wszędzie za Stefanią goił.

Miał kolorową koszulę
I przemawiał bardzo czule.

Żeby dała mu natchnienie,
Ale ona mówi, że nie.

Że umi kochać bez granic,

Jak zobaczył, że nie sposób,
Poszedł znów do tamtych osób.

Ale już zaraz za bramą
Mówił, że to nie to samo.

Takiej dostał dziwnej manii,
Że chciał tylko od Stefanii.

Bo to zawsze jest najgłupsze,
Kiedy się kto przy czym uprze.

Mówili mu przyjaciele:
"Czemu jesteś takie ciele?"

Z kobietami trzeba twardo,
A nie cackać się z pulardą".

Więc jej zaczął szarpać suknie:
A ta jak na niego fuknie.

Wtedy całkiem stracił humor
I upijał się na umor.

Potem do Stefanii lubej
List napisał dosyć gruby.

Że to będzie znakomicie,
Jak sobie odbierze życie.

A ona myślała chytrze:
"To by było nie najbrzydsze".

Lecz jak doszło co do czego,
Jakoś nic nie było z tego.

Potem znowu za lat kilka
Przyszła na nią taka chwilka.

I myślała, czy to warto
Było być taką upartą.

Lecz tymczasem mu wychudło,
Bo już była stare pudło.

Tak to ludzie trwonią lata,
Że nie są jak brat dla brata.

Ernestynka

Druga znów była dziewczynka,
A zwała się Ernestynka.

Jeden miała smutek wielki,
Bo ojciec robił serdelki.

A przeciwnie, za to ona
Była bardzo wykształcona.

Wciąż czytała co się zmieści
Śliczne francuskie powieści.

Mówili o niej bógwico,
Że jest tylko półdziewicą.

Nie każda jest taka święta,
Żeby zaraz mieć bliźnięta.

Raz ją ojciec przez to złapał,
Bo jej narzeczony chrapał.

Straszny krzyk się zrobił w domu,
Że tak czynią po kryjomu.

Każdy wrzeszczał o czym innym,
Jak zwykle w życiu rodzinnym.

Ojciec najgorsze wyrazy
Powtarzał po kilka razy.

Ona płakała cichutko,
Bo ją przy tym kopnął w udko.

A potem jeszcze jej ostro
Zakazał bawić się z siostrą,

Że się taka sama świnka
Zrobi jak ta Ernestynka.

Z książkami też była heca:
Wszystkie powrzucał do pieca,

Choć sam nie wiedział, dlaczego,
Co ma jedno do drugiego.

W końcu ustały te krzyki,
Poszedł rano do fabryki.

Na co człowiek się naraża,
Kiedy ojca ma masarza.